Ner. 7. Kraków 10 listopada 1866. Rok I.



Wychodzi co sobota o godzinie 9. rano.

Prenumerata miejscowa wynosi: *rocznie* 6 złr., *półrocznie* 3 złr., *ćwierćrocznie* 1 złr. 50 c. w. a.— Z przesyłką pocztową: *rocznie* 7 złr. 20 c., *półrocznie* 3 złr. 60 c., *ćwierćrocznie* 1 złr. 80 c. — *Prenumerata zagraniczna* bez mód i bez nut rocznie 8 złr. 30 c. w.a. Mody i kroje *rocznie* 3 złr. 30 c., *półrocznie* 1 złr. 70 c., *ćwierćrocznie* 90 c. w. a. Nuty rocznie 1 złr. 25 c., *półrocznie* 65 c., *ćwierćrocznie* 35 c. w. a.

W Krakowie prenumerować można w biórze redakcyi: ul. mikołajska 458, gdzie jest i ekspedycja, albo w księgarni Wgo. Czecha. *We Lwowie* można prenumerować i odbierać w ajencyi Hercoka i Arnolda na Halickiém. *W Poznaniu* w księgarni Mieczysława Leitgebra, Hotel du Nord.

Inseraty (stosowne) opłacają się od wiersza drobnego za pierwszorazowe umieszczenie po 7 c. następnie po 4 c. Każdą razą dokłada się 30 c. na stępel rządowy.

Od Redakcyi.

Prenumeratę na „Kalinę“ dla Poznańskiego i Prus przyjmuje księgarnia Mieczysława **Leitgebra** w Poznaniu, Hotel du Nord. Również i przesyłkę numerów dla wszystkich nowo przybywających Prenumeratorów z tamtąd załatwia taż księgarnia.

Narady kobiet w Lipsku i kongres dla nauk społecznych w Manchester.

(Dokończenie.)

W Manchester w liczném zebraniu męzkiém było i kilkanaście kobiet. Szczególniéj odznaczyły się dwie: *Maryja Walker* i *Barbara Bodichon*. Pierwsza przybyła w uniformie wojskowym chirurga armii północno-amerykańskiéj i brała żywy udział w dyskusyi. Druga wystąpiła z energiczną mową, żądając praw politycznych, prawa głosu dla tych kobiet, których mężowie nie zastępują. Mowa ta dała powód do żywych rozpraw nad obywatelskiém stanowiskiem kobiet i emancypacyją ich, przyczém głosy kobiet, w połowie z grzeczności (jak mówią sprawozdania), oklaskami obsypywano. Należy tu przypomnieć czytelniczkom, że o ile w Anglii i Ameryce panny większéj używają swobody niż u nas, o tyle mężatki więcéj są skrępowane, tak daleco, że *Miss Martineau* w dziele swojém „o stanie towarzyskim“, nazywa je niewolnicami. Powód tego leży zapewne w usposobieniu tamtejszéj ludności męzkiéj, z czego daléj pewne zwyczaje wypłynęły. Niema zaś nic trudniejszego, jak zmienić wkorzenione zwyczaje i wpłynąć na usposobienie, a ta zmiana musi poprzedzić zmianę stosunków społecznych i prawnych. Lubo więc najznakomitsi pisarze angielscy, jak *Jon Stuart Mill* stawiają rzecz co do politycznych praw kobiet jako już roztrzygniętą w teoryi i uważają, że niema już potrzeby rozprawiać nad tém, czy kobiecie pozbawionéj opieki męzkiéj i zmuszonéj działać samoistnie, należą się obywatelskie prawa, czy nie; jednak w praktyce daleko jeszcze do tego. Zwłaszcza, że w Anglii (a cóż dopiero gdzieindziéj) jeszcze dotąd większa część ludności męzkiéj nie posiada pełni praw obywatelskich; i dopiero teraz domagają się wszyscy pod tym względem reformy. W Ameryce toczy się również rzecz o prawa rasy czarnéj. Jest więc rzeczą naturalną, że dopiero, kiedy te sprawy w zupełności przeprowadzone zostaną, i sprawa kobiet podjętą i przeprowadzoną będzie. Prawa i instytucyje są wynikiem panujących przekonań i wyobrażeń, skoro te się zmienią i prawa reformom uledz muszą. A jedynym środkiem do tego przeobrażenia jest oświata, rozchodząca się w coraz szerszych kręgach na niższe warstwy.

Powody te czuł widać i kongres w Manchester, bo jakkolwiek przyklaskiwano wnioskom o emancypacyi kobiet i udzieleniu im praw politycznych, jednak nie przyszło do żadnéj stanowczéj pod tym względem uchwały. Natomiast kongres zstąpił na ciaśniejsze pole wymagań ekonomicznych, w czém zeszedł się z uchwałami narad odbywanych w Lipsku. Postanowiono utworzyć stowarzyszenie, aby kobietom uboższych warstw społeczeństwa otworzyć szersze pole zatrudnienia i zarobku. W krajach, gdzie ludność robotnicza, mężowie i żony i dzieci nawet muszą na życie pracować odosobnieni po fabrykach z wielkim uszczerbkiem dla zdrowia, dla ży-

rodzinnego i dla wychowania *), w krajach, gdzie w skutek ciągłego pomnażania się ludności coraz droższe się stają wszelkie środki do życia; tam wszelkie usiłowania, aby dla pracy kobiet otworzyć szersze pole, aby pracę tę ułatwić i z fabryk sprowadzić do domu, noszą na sobie cechę prawdziwéj miłości bliźniego i trafnego potrzeb rozumienia. U nas, gdzie przemysł dopiero się budzi, niema dotąd i długo jeszcze nie będzie podobnych potrzeb. Są jednak i u nas już pewne potrzeby, którym zaradzić trzeba — mają one wiele wspólności i podobieństwa z temi, względem których naradzano się w Lipsku. Postanowienia więc tych narad nie powinny być obojętne dla pań naszych. Uchwalono tam:

1) Że należy zakładać stowarzyszenia produkcyjne kobiecéj pracy. Celem ich jest ułatwienie odbytu i rozpowszechnienie prac kobiecych, jako to: wyrobów krawieczyzny, szycia, haftów itp. Do tego mają służyć wspólne sklepy, bazary, bióra nastręczające pracę, wystawy przemysłu kobiecego tak gospodarskiego jak i innego.

2) należy zakładać i urządzać szkoły przemysłowe żeńskie w tym celu, aby dziewczęta w specyjalnéj jakiejś gałęzi wykształcać się mogły i miały zabezpieczony los, mając chleb w ręku; aby mogły specyjalną pracą swoją przyjść w pomoc rodzinie i sobie saméj w razie nieszczęścia, sieroctwa itd.

3) Należy zakładać gospody dla służących.

Jest to i u nas bardzo liczna klasa ludności, a wiadomo wszystkim jakie tam jest zaniedbanie co do oświaty i moralności. Jak każdy zawód rzemieślniczy, tak i zawód służebny winien mieć swoje gospody, podające przytułek, będące zarazem biórami wywiadowczemi dla znalezienia miejsca służącym i polecania ich. Przez co i dobre służące prędko znajdą obowiązek i panie będą miały lepszą rękojmię ich sprawowania się, dotychczasowe bowiem świadectwa w książeczkach służbowych nie wiele dawały rękojmi. Każda światła kobieta rozumie, że służąca to nie rzecz, albo niewolnica, ale bliźni, mający równe prawa do oświaty i szczęścia — a im mniéj ma oświaty, tém więcéj ma praw do opieki. Zresztą podniesienie moralnéj wartości klasy służbnéj może wyjść tylko na korzyść całego społeczeństwa. Sprawą więc takiéj gospody panie, jako interesowane — szczerze się zająć winny.

4) Okazała się także potrzeba stowarzyszeń nauczycielek prywatnych, guwernantek, których celem byłaby wzajemna pomoc i założenie kasy emerytalnéj.

Jest to sprawa, która i u nas jest naglącą. Wiadomo, że dla kobiet niemajętnych, więcéj wykształconych, nauczycielstwo jest prawie jedynym u nas sposobem utrzymania. Tymczasem szkół publicznych żeńskich, w którychby takie nauczycielki pomieszczenie znalazły, jest zbyt mało, a nawet i przy tych płaca tak jest lichą, że prawie niepodobna, aby na przyzwoite utrzymanie wystarczała. Pozostaje nauczycielstwo prywatne, a któż nie zna trudności, upokorzeń połączonych z niem — a prócz tego zatrudnienia takie nie zabezpieczają jutra i przyszłości. W razie nieszczęścia, dłuższéj choroby, kalectwa, starości, jakiż los kobiet oddających się temu zawodowi? Stowarzyszenia więc podobnego rodzaju są konieczne, celem ich powinna być pomoc moralna i materyjalna.

Oto są rezultata owych dwóch narad za granicą. Umieściliśmy sprawozdanie z nich o tyle, o ile nas obchodzą, tj. o ile naszych stosunków i potrzeb dotyczą. Korzystanie z rezultatów tych narad zależy od uznania i dobréj woli naszych Czytelniczek.

*) W Anglii pracuje obecnie po różnych fabrykach 802,900 kobiet — drugie tyle zarobkuje w domu.

ŻONY NIEWOLNIKÓW.

IV.

Noc z 22. na 23. stycznia.

(Ciąg dalszy.)

Była to noc wilgotna. Na polach leżał jeszcze śnieg biały, ale po drogach i ścieszkach już potopniało, i tam, gdzie koła lub nogi wydeptały ślady, stała woda lub błotniste potworzyły się kałuże. Czasami księżyc blady przez szczeliny chmur wyzierał, jakby oczekiwał na coś strasznego, co się stać miało na ziemi.

Drogą ku dworowi, opisanemu w pierwszym rozdziale naszéj powieści, szło dwóch ludzi chlapiąc się w roztopach. Koło kuźni zatrzymali się, jeden z nich rzekł:

— Czekajcie na mnie Marcinie, za godzinę wrócę do was, pójdziemy razem.

Marcin wszedł do chaty — towarzysz jego poszedł do dworu.

Dziedzic siedział w jadalnéj sali w krześle poręczowém, zapatrzony w ogień płonący na kominie — wyglądał w téj nieruchoméj postawie jak stary portret, tylko że w twarzach zapylonych portretów buta i wesołość, a u niego boleść i strapienie. Czekał powrotu córki, która wyjechała do miasteczka uprosić Krylowa, by jéj pozwolił widzieć się z mężem i zadumał się stary o smutnych losach swéj ziemi. Obudził go z zadumy skrzyp otwieranych drzwi — wszedł Jan. Trudy i niewygody, które znosił w tułactwie po lasach kryjąc się przed żołdakami moskiewskiemi, nadały twarzy jego wyraz ostry, trochę dziki, był w ubraniu powstańca, rewolwer błyszczał mu za pasem.

— Jan? — rzekł dziedzic, wyciągając ku niemu rękę — co znaczy ten ubiór, ta broń? —

— Rozpoczynamy powstanie. —

— Szaleńcy. —

— Mój opiekunie, nie czas na refleksyje, gdy kość już rzucona. Proskrypcyja przyspieszyła katastrofę, więc naprzód. Opiekun odebrałeś zapewne przed kilkoma dniami dwie skrzynie z zagranicy — jest w nich broń przeznaczona dla nas — ludzie bez broni czekają w lesie, dziś w nocy uderzamy na miasteczko. — Ty z nami, stary żołnierzu, poprowadzisz nas do zwycięztwa. Prawda?

— Chyba na nieochybną śmierć.

— To nam wszystko jedno, byle na mogiłach naszych słychać było głosy wolnego narodu.

— Nie, przez Bóg żywy na to nie pozwolę. Zrywacie się jak wątły chłopczyna na olbrzyma, zgniecie was jego potęga, zgubicie kraj. Nie, broni nie dam — dość już zawodów — dość ofiar.

— Za mało ofiar. — Gdyby wszyscy cierpieli, gdyby każdemu jarzmo niewoli zraniło kark, niepotrzebowalibyśmy dziś wołać, budzić, cierpienie ruszyłoby cały naród i rzuciło na wroga. — Ale za mało cierpieliśmy, zanadto wielom jest dobrze i żal im tę odrobinę szczęścia jakiéj używają w niewoli ponieść na ofiarę dla wolności. Opiekunie — ta broń to nasza własność, ja żądam jéj. —

— A ja kładę protest przeciw temu żądaniu. Janie, nie gub siebie, nie gub nas, jeszcze czas nie nadszedł. Starzec prosi cię, zostań. Gdy przyjdzie czas, ostatek sił moich oddam wam, ale dzisiaj wstrzymajcie się. — Janie, ja byłem ci ojcem, dziś odwołuję się do praw moich. —

— Byłeś mi ojcem, wychowałeś mnie, wyciągnąłeś mnie z nędzy i ciemnoty, pokazałeś mi sławę i świetność mojego narodu i chcesz bym teraz spokojnie chodził w jarzmie niewolnika i w milczeniu gryzł łańcuch, co nas uciska. Nie, chcę walczyć. Choćby zginąć, byle na kilka chwil przed śmiercią uczuć się wolnym.

— Ja na to szaleństwo nie zezwolę — nie wydam broni. —

— Pójdziemy z kijami, z gołemi rękami na bagnety moskiewskie — a nasza krew na was, coście jak Piłaci umyli ręce — obojętność nie uratuje was od katastrofy, pociągnie was jak ofiary, gdy nie chcecie iść jak bohaterowie.

Proroczy ogień tlał w źrenicach młodego powstańca, gdy mówił te słowa — słowa jego przeleciały jak piorun nad siwą głową starca — pożegnał go i wyszedł spiesznie, bo zbliżała się już chwila napadu i nie czas było zwlekać. Schodząc na dół, wstąpił po drodze po Marcina.

Kowal przygotowawszy się do wyprawy, usiadł był na nieposłaném łóżku — czekał na Jana i czekając usnął ze znużenia. Na kominie migotało łuczywo i drżące i niepewne blaski rzucało na izbę — w kołysce spało małe dziecko. Wszystko zdawało się tak ciche, spokojne, szczęśliwe. Marcinowi się śniło, że przebył już ciężkie boje, że wrócił do cichego mieszkania swego, żona witała go uśmiechem, mały dzieciak z kołyski wyciągał ku niemu drobne rączęta — ten spokój napawał duszę jego dziwnym urokiem szczęścia. Wtém zbudziło go z tych miłych marzeń uderzenie w szyby, przetarł oczy, przypomniał sebie straszną rzeczywistość, wziął siekierę w rękę i wstał. Brzęk szyb zbudził i Tereskę, strwożona przeczuwając coś złego, zerwała się z pościeli — zobaczyła męża przybranego do drogi, obok niego Jana uzbrojonego.

— Na Boga, co to jest? Gdzie wy idziecie?

— Idziemy bić się za ojczyznę — rzekł Jan, całując siostrę w czoło.

— Na rany Chrystusowe, ja was nie puszczę, ja nie chcę, żebyście wy zginęli.

Jan wziął ją za rękę, poprowadził do kołyski dziecka i rzekł poważnie:

— Tyś wykarmiła to dziecko, wychowasz je bezsennemi nocami, strapieniami, trudem — a gdy syn podrośnie, Moskal wpadnie jednéj nocy, porwie ci syna i zapędzi gdzieś daleko, że go nie zobaczysz więcéj, chyba gdy wróci kaleką. — My idziemy bić się za to, by twój syn nie był więcéj niewolnikiem.

Tereska stłumiła gwałtem płacz w piersiach i siląc się na spokój, rzekła:

— Idźcie. — Niech was Bóg prowadzi.

Dwaj powstańcy wyszli z chaty i poszli drogą ku lasowi.

Jan milczał przez całą drogę — straszne myśli go trapiły. Liczył na udanie się napadu na miasteczko tylko w tym razie, gdy powstańcy będą w jaką ilość broni zaopatrzeni, bo w mieście była dość silna załoga. Tymczasem broni nie było, cofnąć się nie było podobna, bo umówiono się już z mieszkańcami miasteczka i na godzinę dwónastą naznaczono powstanie. Było już po jedynastéj — już nie czas było odwołać. Szedł więc naprzód z oczyma zamkniętemi, naoślep, bez wiary w zwycięztwo, zwątpienie szarpało mu piersi.

Tymczasem w miasteczku był bal — wydawał go kapitan Kryłow dla Konstancyi, o którą się oświadczył. I dziwna rzecz, że Konstancyja ani się sprzeciwiała temu, ani się gniewała — z uśmiechem trochę ironicznym przyjmowała oświadczenie, słuchała rad i namów swojego stryja, a gdy żądano od niéj odpowiedzi, rzekła:

— Wszak wy mówicie za mnie, układacie się za mnie, ja się nie sprzeciwiam, czegoż więcéj chcecie?

Wszyscy więc uważali rzecz za skończoną, milczenie Konstancyi za przyzwolenie — kładła tylko jeden warunek, aby jéj dano czas do namysłu do końca stycznia.

Nie uważano za potrzebne sprzeciwiać się temu kaprysowi kobiecemu.

August szalał z rozpaczy, niemógł zrozumieć postępowania Konstancyi — kobieta, która wysyłała go dla ostrzeżenia owych ludzi z lasu, dziś nie sprzeciwia się iść za ich wroga — silił się rozwiązać tę zagadkę, głowa mu pękała, boleść mąciła mu zmysły.

— Pani, Konstancyjo — prosił jednego wieczora — przez Boga co pani robisz?

— Chcę nie być niewolnicą, czy się to panu nie podoba? —

— Ja pani pojąć nie mogę.

— Może pan pojmiesz kiedy.

Na kilka jednak dni przed balem August nie wiadomo dla jakich powodów był spokojniejszy i nie wyrzucał już nic Konstancyi.

Bal odbywał się w mieszkaniu burmistrza, bardzo wiele osób zgromadziło się, nawet tacy, którzy dawniéj nie żyli z burmistrzem i krzywo na niego patrzeli, dziś przyszli. Burmistrz zacierał ręce z radości, kontent był, że wszyscy zgodzili się w końcu iść drogą, którą on szedł. Był pewnym, że i Kryłowowi ta lojalność się spodoba. Kryłowa nie było jeszcze — mała okoliczność wstrzymała go w domu. W chwili, kiedy już wychodził na bal, jakaś dama czarno ubrana zastąpiła mu drogę i prosiła o posłuchanie.

— Niemam czasu — późniéj.

— Panie, ja tu czekam już dzień cały prawie.

— Czego pani chcesz?

— Widzieć się z moim mężem, dowiedzieć się, co się z nim stanie.

— Jak się nazywa mąż pani?

— Maurycy R.

— Co? ten łotr. Jutro wywożą go do cytadeli.

— Panie kapitanie, pozwól pan zobaczyć się z nim choć raz ostatni — prosiła Anna ze łzami.

— To być nie może.

— Ulituj się pan, albo nie jesteś człowiekiem.

— Ja Moskal, a wy Moskali nie uważacie za ludzi.

Chciał już odchodzić, gdy nagle coś mu wpadło do głowy.

— Dobrze, będziesz pani widziała się ze swoim mężem.

Anna chciała mu dziękować.

— Jeden tylko warunek. Dziś bal u nas, pani będziesz na balu — tam każę przyprowadzić jéj męża, będzie się przypatrywał, jak pani tańczyć będziesz ze mną.

— O jak pan jesteś twórczym w pastwieniu się.

— Potém pozwolę wam rozmawiać ze sobą — zostawiam pani wolność wyboru.

Chciała go jeszcze prosić — odepchnął ją i poszedł na bal, stąpając ostrożnie po kamieniach, aby nie powalać lakierów.

Choć wszyscy już goście byli zgromadzeni, nie rozpoczynano jednak balu aż za przybyciem kapitana, był to satrapa powiatu. Gdy wszedł, rozpoczęto tańce. Konstancyja ubrana w białą suknię, tańczyła także, ale twarz jéj białą marmurową nie zarumieniło zmęczenie, oczy nie brały udziału w zabawie, usta były bez uśmiechu, zimne, zamknięte — zdawało się, że posąg Galatei ubrany w suknie i kwiaty, porusza się, ale nie czuje jeszcze. Czasami wzrok jéj głęboki, dziwny, zwracał się ku Augustowi, który roztargniony, niespokojny stał przy oknie i zdawał się na coś oczekiwać. Spojrzeniami rzucali sobie jakieś tajemne znaki i porozumienia.

Muzyka zagrała mazura. Kryłow zły poskoczył do fortepijanu:

— Małczat' — kadryl.

Zaczęto kadryla — w téj chwili w progu sali stanęła jakaś postać niewieścia, czarno ubrana, chwiejąca się z osłabienia, jak lilija nad wodą — postąpiła na środek sali i głosem zmęczonym, słabym, rzekła:

— Jestem panie kapitanie.

Kapitan uśmiechnął się złośliwie, z dziką radością i wydał żandarmowi stojącemu przy drzwiach, jakiś rozkaz. — Goście przypatrywali się téj całéj scenie pomieszani, patrzeli pytająco po sobie, nierozumiejąc co znaczy widmo téj kobiety bolesnéj na balu. — Kapitan zbliżył się do Anny, podał jéj rękę i stanął z nią do kadryla. Przy czwartéj figurze zwrócił się do niéj z galanteryją i rzekł, pokazując na drzwi pobocznego pokoju:

— Patrz pani jaki ja słowny — tam mąż pani.

Rzeczywiście we drzwiach pod strażą dwóch żandarmów stał Maurycy w kajdanach wynędzniały i zmieniony — patrzał na bawiących się — na żonę swoją tańcującą z kapitanem — w oczach miał pioruny oburzenia i rozpaczy, usta zaciśnięte z boleści jak grobowiec.

— Przez litość panie kapitanie pozwól mi odpocząć — iść do niego — prosiła Anna nieprzytomna już prawie.

— Późniéj, późniéj — pani jesteś jeszcze tak bladą, w tańcu rumieńca pani nabierze, będziesz się bardziéj podobać mężowi.

To mówiąc, chwycił ją w pół, krzyknął walca i porwał ją w taniec. Omdlała z nadmiaru męczarni i upadła wysunąwszy się z rąk katownika.

Goście zdrętwieli z przerażenia, w strasznem milczeniu przypatrywali się srogim wybrykom Kryłowa i niektórzy rzucali sobie spojrzenia, na których mógł człowiek badawczy przeczytać wyraz: zemsta.

August przesunął się koło więźnia i szepnął mu:

— Miej nadzieję.

Kiedy omdlałą otrzeźwiono i na nowo rozpoczęły się tańce i zabawy, wszedł do sali obłąkany ojciec Konstancyi ze szklannym wzrokiem, rozczochranemi włosami, obwinięty w jakieś płachty i kawałki odzieży.

Stanął, spojrzał na bawiących się, potem coś palcem pisał po murze i mówił:

— Baltazarowe uczty — *mane, tekel, fares.*

Burmistrz zapérzył się z gniewu, że waryjat mięsza im zabawę — skoczył ku niemu i chciał go wyprowadzić, gdy w tém w mieście odezwały się strzały i powstała wrzawa wielka.

Kapitan zbladł ze strachu, despota drżał jak tchórz — spojrzał po biesiadnikach, w oczach ich patrzących na niego surowo, czytał wyrok śmierci. Konstancyja rozśmiała się dziko, szyderczo z trwogi kapitana. Czuł, że tu niebezpiecznie dłużéj zostawać, chciał biedz ku drzwiom — August z rewolwerem w ręku rzucił się na niego, chwycił go silnie pod gardło i przytrzymał. Żandarmów rozbrojono. — Maurycy tulił już żonę w swoich objęciach — wielu mieszczan wybiegło na ulicę wziąść udział w walce. — Burmistrz gdzieś przepadł bez śladu. Kobiety strwożone tuliły się do siebie — jedna tylko Konstancyja z twarzą bohaterki stała — huk strzałów i wrzawa bojowa na ulicach zarumieniły jéj twarz zapałem — w oczach błyskała odwaga i radość. August stał wciąż jeszcze na środku pokoju, trzymając kapitana i oczekując w milczeniu końca walki. Wrzawa zbliżała się coraz bardziéj ku sali balowéj — okna trzęsły się od strzałów, parę kul uderzyło w okna i uwięzgły w suficie. — Już na schodach słychać było krzyki i stąpanie, już w sieni rosła wrzawa i hałas — otworzyły się wreszcie drzwi i wpadli żołdacy moskiewscy wołając: sława Bohu kapitanie!

(Ciąg d. nast.)

Pogrzéb dziecka.

Przed furtą kościoła — pod cieniem kaliny —
Zatrzymał się wózek ciągniony wołami,
Na wózku leżała trumienka dzieciny
Z deszczek, skromniuchna — ozdobna kwiatami.
Za wózkiem w tém miejscu, gdzie ludzi gromadka
Płacz słychać czasami — to zapewnie matka.
I jeszcze rzecz jedna — pies z sierścią kosmatą,
Z zwieszonym ogonem stał tam nie daleko —
I patrzy w trumienkę — a z ślepiów łzy cieką.
Pies nieraz z tém dzieckiem się bawił przed chatą.

Otwarła się furtka i dzwonek cmentarny
Zajęczał z dzwonnicy dziecku powitanie —
Wchodzi garstka ludzi i nad grobem stanie —
A orszak żałobny zakończał pies czarny.

Ksiądz trumnę przeżegnał — spuszczono ją wkrótce,
I ludzie nań ziemi rzucili po grudce —
Rzucili po grudce i pacierz zmówili
I poszli i miedzą do wioski wrócili.

U świeżéj mogiłki, co pod rydlem rośnie,
Pies został się tylko i wyje żałośnie,
I grzebie łapami, bo niema już komu
Go płakać i biegać z nim około domu. —

Amelia P.—

Z PRZYRODY.

Świat podwodny morski i jeziorny.

(Ustęp z księgi świata roślinnego, przez Dr. *Karola Müllera.*)

(Dokończenie.)

Wspanialszą jeszcze jest roślinność morska. Ona powstaje w wodach słonych z owych Wodorostów, które w ogólności nazwiemy Morszczynami (Fucus). Morszczyny tworzą w morzu swoje pierwolesia, gęstwiny i knieje, a nawet swoje morskie niwy; możemy bowiem za takie uważać owe rozległe zarosty Webła pospolitego (Zostera), jednéj z niewielu roślin kwiatowych, żyjącéj w wodzie morskiéj. Gdyby nie było Morszczynów, wówczas morze byłoby podobne do martwéj pustyni; żadne z owych zwierząt, które uprzyjemniają teraz żeglarzowi niejedną nudną chwilę, niemogłoby żyć w morzu, bo bez roślin niemiałoby téj wielkiéj pośredniczki, która z nieorganicznego państwa, tworzy organizm, przydatny do żywienia zwierzęcia. Teraz dopiero pojmujemy, co *Burmejster* mówi o swoich podróżach po Oceanie: że obszary Morszczynów (Fucus) są obszerném polem dla zoologicznych badań, i że ukrywają w swojém łonie niezliczone, najrozmaitsze zwierzęta.

I tu także jak w bagnie: mniéj doskonałe musi służyć doskonalszemu. Niepodobna jest dokładnie opisać roślinności morskiéj — rozmaitość jej nierównie większa niż na lądzie. Mowa ludzka nie potrafi plastycznie opisać téj obfitości. Tu na wybrzeżu koło palów i skały czepiają się niepozorne Glony i Szrubnice (Spirogira); tam daléj na głębinie już dziedzina najdziwniejszych olbrzymich Morszczynów. Tam Watka (Ulva lactuca) rozściela swoje szerokie, kędzierzawe zielone lub fioletowe liście; tu falują sploty gałęzi Grzebycznic (Plocamium) i Drzewlinek (Ceramium) na prześlicznem karminowém podesłaniu; tam z głębiny podnosi się trzon Blaszeńca (Laminaria) do powrozu podobny i czepiając się korzeniami podwodnych skał, wychyla swoją wachlarzowatą oliwkowo-zieloną, liściastą wiechę ku światłu; na jego pniu porastają — podobnie jak w lasach zwykle Liszajce i Mchy — językowaty liść Żebrowca (Delesseria), w prześlicznych karminowych kolorach; pomiędzy niemi jakby dłuższe wstęgi falują w żarzącéj purpurze galaretowate grube Błonkowce (Halymenia, Iridea edulis);

tu wystrzela z wielkiéj głębi Blaszeniec cukrowy (Laminaria saccharina) w postaci wstęgi szerokiéj i długiéj — słowem już na wybrzeżach północnéj strefy, np. Helgolandu, powtarza się pod wodą cały obraz dziewiczych lasów. W południowych morzach pojawiają się olbrzymie postacie Lesoniów i Wielkomorszczów (Macrocystis). Z ostatnich np. Wielkomorszcz gruszaty (Macrostis pyrifera) wyrasta do kilkuset stóp długi w południowych morzach, i przechodzi wielkością swoją największe olbrzymy drzew na ziemi; znajdowano bowiem egzemplarze na 338 stóp paryskich długie. Jak ogromną byłaby ta roślina, gdyby zamiast wstęgowatego liścia i poziomego rozesłania w wodzie miała pionowy kierunek wzrostu. Do najdziwniejszych zjawisk należą owe sławne niwy morszczynowe wpośród Atlantyku. One są znane raczéj pod nazwą morszczynowych zaścieli. Jest ich zaś troje: tak zwana zaściel Sargasso (Mar de sargasso) między 1[illegible]° i 34° szerok. północnéj; pomniejsza zaściel między wyspami *Bachama* i *Bermuda*, a trzecia — na Oceanie Spokojnym u wybrzeża Kalifornii. Ich obszar ryczałtowo biorąc, jest siedm razy większy od całéj Francyi, a składają się wyłącznie z pływających Morszczynów gatunku Morzypła (Sargussum bacciferum). Wielka także morszczynowa zaściel, koło któréj każdy żeglarz, płynący z Europy do Ameryki, płynąć musi, leży między Azorami, wyspami Kanaryjskiemi i wyspami Zielonego przylądka (Cap Verd). Znali ją już starożytni żeglarze, a jeszcze Fenicyjanie wspominali o galaretowatém morzu z tamtéj strony słupców Herkulesa (cieśnina Gibraltaru), kędy miały ugrzęzać okręty. I *Krzysztof Kolumb* doznał na téj morszczyznowéj niwie wiele trudu; bo rośliny te jako tamujące pochód okrętu, i jego okręt wstrzymywały w żegludze, załoga więc uważała dalszą podróż za zgubną i zażądała odwrotu. Z daleka zaściel ta zdaje się w istocie dosyć gęstą, i zdaje się, jakby po niéj można stąpać. Jenijałny twórca jeografii fizycznéj morza (hydrografii) Amerykanin *Maury*, wyłożył dokładnie powody niezmiennéj trwałości tych niw. Mówi on tak: „Jeżeli wrzucimy kawałeczki np. korka, plewę albo jaką inną pływającą rzecz na miednicę z wodą i wprowadzimy wodę w wirowy obrót, wtedy te lekkie ciała zgromadzą się w środku miednicy; ponieważ tam woda zachowuje się najspokojniéj. Tak samo dzieje się na Atlantyku. Wyobraźmy go sobie jako olbrzymią miednicę. Jego wodę wprowadza w ruch częścią kolosalny prąd Golfstrom od Indyj zachodnich ku północnemu Lodowatemu morzu zmierzający; częścią drugi równikowy prąd — od Ameryki na poprzek Atlantyku aż do Afryki; a spokojny środek jest właśnie owém miejscem, gdzie się znajdują morszczyznowe zaściela. Dla tego nie jest to koniecznem, ażeby te Morszczyny tam rosły, gdzie się znajdują; owszém jest prawdopodobném, że od wybrzeży, koło których woda jest w ruchu, pędzone bywają ku spokojnemu środkowi Atlantyku.

Niemniéj zajmującém jest drugie zjawisko, które zdawien dawna wywierało wielki wpływ na zdania i drogi żeglarzy, mianowicie znajdowanie się tak zwanych Wodorostów wapiennych w roślinnéj dziedzinie morza. Są to Wodorosty, które zewnątrz pokryły się wapienną skorupą. Ich liczba nie mała. To zjawisko — jak mi się zdaje — zgadza się z powyżéj wymienionym wypadkiem, że rośliny wód słodkich mogą wydzielać z wody wapno i magnezyją. Prawdopodobnie te rośliny wydzielają także z ukwasorodnionego węglanu wapna, zawartego w słonéj wodzie, jeden atom węglanu, aby dostać z niego na swoje wyżywienie węglika, przeto wydzielone nieroztwarzalne wapno zatrzymuje galaretowata powierzchnia rośliny i tworzy naokoło siebie twardą skorupę. W taki sposób rośliny morskie wykonywują całkiem to samo, co solanki w jeziorach. I one także przyczyniają się do tworzenia kredowych pokładów na dnie morza, i podwyższają je powoli.

Z rękopisu *Hipolita Witowskiego*, który wyjdzie w Wydawnictwie dzieł tanich i pożytecznych.

KAPRERA.

(USTĘP Z PAMIĘTNIKÓW.)

(Dokończenie.)

Jednego wieczora jenerał myśląc że tém lepsze da o sobie wyobrażenie, zaczął bardzo wiele o socyjalizmie rozprawiać. Cierpliwie słuchał go Garibaldi, a gdy skończył, powiedział że przyznaje, że rodzaj ludzki w niezmiernéj zagrzebany jaskini więzami obciążony, próżnemi tylko zajmuje się cieniami. Rozkosze gorycz tylko po sobie zostawiają, dobro blask zwodniczy, cnoty słabą mają zasadę, ale by wyjść z téj ciemnicy, trzeba pierwéj skruszyć kajdany, wznieść się podwójnym usiłowaniem aż do umysłowego światła. Zbliżać się pomału do najwyższéj mądrości, rozważać boską jéj naturę w milczeniu zmysłów i namiętności. Wtenczas tylko wypłynąć może wolno w porządku moralnym sprawiedliwość, nauka i prawda. Bez wzniesienia się duszy do wielkiéj wysokości, bez uznania powołania naszego do jakiego Bóg nas na téj ziemi powołał, nikt nie zechce gardzić zaszczytami i znikomością, bo mało uznaje panującą ciemność. Tłomaczenia sprawiedliwości ludziom, którzy zaledwie jéj cień tylko znają, wszelkie nowe prawidła tak dzikiemi się zdadzą, tak niebezpiecznemi, że jedni śmiać się będą z tych głupstw, drudzy tę zuchwałość ukarzą. Przytoczyłem umyślnie tę rozmowę, bo całe życie jenerała jest komentarzem tego co mówi.

Jeszcze kilka szczegółów życia naszego na téj wyspie. Z rana każden z bawiących tam otrzymuje na

zawołanie śniadanie według upodobania. O 11téj z rana zastawiają śniadanie w sali, dla wszystkich razem, a o godzinie 5téj po południu obiad. Oprócz wybornych win, najwyszukańszych owoców, jakie pod południową strefą się rodzą, rzadkie ptastwo dzikie, ryby, słowem wszystko co dowcip człowieka znalazł i wymyślił dobrego dla języka swego. Wesoła twarz kucharza ukazuje się często we drzwiach, by się przypatrzyć czy potrawy smakują. W zadowoleniu jakie widzi po twarzach, szuka zachęty do wymyślania lepszych. Każden co mu opowie o jakiéj potrawie lub sosie, jest w największém u niego poszanowaniu, zasięga u niego rad czy tę potrawę dobrze przyrządził.

Sam Garibaldi nadzwyczajną zachowuje mierność tak w jedzeniu jak piciu, nigdy nie pije inaczéj wina tylo z wodą; kawałek jakiego mięsa, trochę owoców, są zwykłym jego posiłkiem.

Wszyscy, którzy tylko czas dłuższy bawią na wyspie, mają zaraz swe zatrudnienia, jedni uprawiają sami rolę, drudzy czuwają nad przychodem i wydatkiem, umieszczeniem lub rozchodem zboża, wina, oliwy, owoców, które się do rąk kucharza oddaje. Ze zboża najlepiéj się udaje jęczmień. Nie sieją tam nigdy świeżo zebranego ziarna lecz przeszłoroczne. Nasienie jarzyn dopiero trzechletnie. Największe starania odbierają winnice, obcinanie latorośli jest celniejszym przedmiotem, wszędzie dają podpory na których łatwo się piąć latorośli, młode latorośle obcinają krótko, ażeby wzmocniały, wino bowiem wypuszczone wyżéj, więcéj ma owocu, ale prędko tam ginie.

Chodują grona bez pestek, które następnym otrzymuje się sposobem: biorą latorośl, tę przekłuwają lekko w miejscu, które powinno być zagrzebane, wyjmują rdzeń z téj części, łączą w tym otworze dwie gałązki oddzielone, okrywają wilgotnym papierem i w ziemię zagrzebują. Pewniejszém to doświadczenie jeśli przed posadzeniem zamiast obwijania papierem wtyka się w cebulę morską.

Otrzymują także z jednego szczepu grona białe i czarne, a nawet w jedném gronie trafiają się te dwa kolory. Biorą latorośle każdego rodzaju, zgniotą ją w wierzchniéj części tak, ażeby się zmiażdżyły i połączyły ściśle, następnie wiążą razem i w tym stanie wsadzają w ziemię.

Zawsze z rana jedni udają się na rybołostwo, drudzy na polowanie; na wyspie są ptaki wędrowne, jako to: bekasy, ortolany, przepiórki, kuropatwy, ale też zaraz przybywają orły i inne drapieżne ptaki i robią spustoszenie. Na górach prócz kóz dzikich, znajdują się także muflony (owca stepowa), trafiają się także króliki i zające. Najczęściéj jednak jeżeli morze spokojne, płynie się na Sardynią, obfitość zwierzyny tam tak wielka, że gdyby o niéj opowiadać lub podać co w krótkim czasie zastrzelić można, wyglądałoby jak przesada myśliwca. Rybołostwo także obfite, stosownie do czasu i pogody, płynie się bliżéj lub daléj z małemi sieciami koło brzegu, z wielkiemi na pełném morzu. Czasem wszyscy biorą w tém udział. Zawsze jednak przy zamierzonych dalszych podróżach, tak do połowu ryb lub przeprawy na Sardynią, gdzie się trzy godziny płynie, zapytują się o czas Garibaldego, który nadzwyczajną ma w tém biegłość.

Razu jednego pamiętam miałem mieć udział w polowaniu na wyspie Sardynii, kiedy Garibaldi zapowiedział nam rano burzę; przyzwyczajeni że jéj nigdy na próżno nie zapowie, zostaliśmy w domu. Po paru godzinach pięknéj pogody, widokrąg począł pokrywać się ognistą i posępną powłoką, słońce zaczynało bledną, gładką i niewzruszoną powierzchnią wody ponure, mieniące się coraz zaciągały farby. Powleczone ze wszech stron i zamknięte niebo, mgliste wystawiało tylko sklepienie, przenikał go płomień i ziemię zdawał się przygniatać. Z piętra na skrzydle domu przypatrywałem się temu widokowi, natura była w milczeniu, w oczekiwaniu niespokojności jakiejś, która do duszy naszéj przechodziła. Gęste chmury toczyły się tłumem po powietrzu, zlewały strumieniem na ziemię, rozchukane wiatry gniew swój wywarły na morze, miotając bałwany aż na samém dnie morskiém zerwane. Wszystko huczało, gromy, wichry, fale, wszystko to połączone razem huk przerażający czyniło, unosząc się z całą okropnością swoją w ogniste krainy Afryki.

Najdłuższy nawet pobyt na wyspie, Kaprera nie może się nikomu sprzykrzyć, a szczególniéj jeszcze temu, na kim natura robi wrażenie. Tyle tam obrazów przedstawia się oczom, że by te należycie oddać, trzebaby być poetą lub malarzem. Najwięcéj czasu spędzałem na Kaprerze, czasem odprowadzałem na wyspę Magdalenę towarzyszy tam mieszkających. Często śliczna Marietta towarzyszyła nam w takich wycieczkach.

Na takiéj to raz przejażdżce wszczęła się dysputa o miłości, stałości mężczyzn. Jenerał opowiadał wiele zdarzeń, stawiał Polaków jako bardzo stałych, wtém hrabia T. przerwał rozmowę, podawszy Mariecie pierścionek, który od Judyty nabył, mówiąc, żeby prosiła jenerała, by opowiedział historyją tego pierścionka, co również za dowód stałości służyć może. Zmięszanie się jenerała było tak widoczne, żeśmy się nie mogli powstrzymać od śmiechu. Hrabia T. ażeby go wybawić z tego kłopotu, powiedział, że mu go Judyta wraca, bo nie chciała tak drogocennéj dla niego zatrzymać pamiątki, lecz zrobiła tylko próbę, która ją zupełnie zadowolniła.

Jakżeż zajmujące takie przejażdżki dla nas były; wystawić sobie mnóstwo gór urwistych i dzikich, a pomiędzy niemi obszar wody zupełnie spokojnéj, którą gdy słońce pochyla się ku powierzchni morza, ubarwia ostatniemi promieniami i jak niezmierny ogień bengalski

czerwonym kolorem pokrywa krajobraz i znika śpiew pięknéj kobiety a często i kilku. Dodajcie do tego cały krajobraz oświetlony światłem księżyca, owe krople wody za poruszeniem wiosła, wydające się jak iskry w wodzie i jakby ślad ognia za tobą pozostawiały.

Miła gościnność jakiéj doznawaliśmy na obu wyspach, była przyczyną, że zbliżający się odjazd niemiłym był dla wszystkich, jednak zamiary robione na przyszłość, kazały pożegnać właściciela i kolegów w nadziei, że wkrótce zejdziemy się na polach czynu.

Opis ryciny, mód i krojów

załączonych przy dzisiejszym numerze.

Na zimę i jesień najwięcéj nosić będą paletoty ogoniaste, po największéj części ubrane gnipiurą, jak również szerokie obszycia jedwabne lub aksamitne. Okrycia sukienne najwięcéj ubierane bywają na dwa cale ciężką matową materyją, raz lub dwa razy stembnowaną. Dawniéj używane guziki ogromnego rozmiaru, dziś już nie mają miejsca. — Używanie złotych i srebrnych obrączkowych guzików, które przy jasno-niebieskich lub różowych wstążkach są przymocowane, mało się podoba, i tylko przy żaczkach dosyć jest częste. Moda ta obecnie w Paryżu bardzo wzięta, nie może się nazywać brzydką — owszem przeciwnie — ale potrzebuje właściwéj publiczności, ponieważ toaleta taka często musi być zmienianą. — U nas nawet jeszcze czas nie przyszedł na bardzo używane we Francyi szlafroczki, które również nie należą do strojów praktycznych, chociaż o tyle już uznają słuszność ich noszenia, że spodnicę z przodu tak krótko krają, ażeby było widać zimową suknią zpod spodu; z tyłu jednak jeszcze bardzo długie robią suknie. Ma to swoje powody, ponieważ spodnica od góry jest zupełnie obcisła, więc także dla równowagi musi być z przodu skrojona krócéj.

Suknie te, które nas tak łatwo mogą zająć w pięknym obrazku, wcale nie są ponętne w praktyczném użyciu; — ubierają ślicznie, ale tylko panienki i młode kobiety, dla tego nawet tam, gdzie ściśle trzymają się mody, znalazły wiele przeciwniczek.

O sukniach tyle jeszcze wspomnimy, że zupełnie obcisłe staniki bardzo mało wycięte, ciągle się utrzymują. Ażeby przedstawić najświeższe nowości jesienne i zimowe, bardzo nam przyjemnie, że możemy to uskutecznić w dzisiejszym najnowszym angielskim żurnalu i tabeli krojów. Bardzo piękny, niezbyt długi płaszcz zimowy na Fig. I. angielskiego żurnalu, jest z mocnéj podwójnéj materyi, tak, że zupełnie przylega. Niezbyt wielka długość téj sukni jest umyślną, ponieważ, gdyby była dłuższą, zbyt byłaby ciężką, gdyż podwójne materyje zwykle bardzo są ważne. O kroju pomówimy przy objaśnieniu dzisiejszéj tabeli.

Fig. II. żurnalu przedstawia jesienno-zimową suknią, nakształt szlafroczka zrobioną, zapinaną na guziki aż do dołu, po bokach ubraną wstążkami i kutasami. Krój sukni jest w kliny, stanik gładki, rękawy obcisłe.

Fig. III. przedstawia paletot zimowy, nieznacznie tylko do figury przylegający. Szczegółowy krój jego określimy w tabeli. Paletoty te robią się z podwójnéj cięższéj materyi lub aksamitne, ostatnie muszą być z podszewką jedwabną i watą pikowane.

Wreszcie podaje żurnal kapelusze angielskie, które swą małością i elegancyją zbliżają się bardzo do francuskich, jak zwykle wszystkie mody; zawsze jednak oryginalnością angielską nieco się odróżniają.

Tabela krojów.

Fig. I. do III. krój płaszcza zimowego pierwszéj figury żurnalu. Uważmy najprzód plecki figury pierwszéj: przedział od A do B oznacza szew w ramieniu, a od B do C tylne przyszycie rękawa. Ten jest oznaczony XXXX. i zgadza się dopasowaniem rękawa z Fig. III., oznaczoną od B do C, któréj krój także jest oznaczony XXXX. tak, że nie można się omylić. — Przeciwnie przodek tak w szyciu w ramieniu jak całego przodka oznaczony jest OOOO. i litery A. B. C. D. E. F. schodzą się we wszystkich zeszyciach. Nim się wszystkie części pospajają, trzeba pierwéj umocować przybory, które są oznaczone na żurnalu. Krój ten łatwo wykroić w naturalnéj wielkości, jeżeli — jakeśmy już raz objaśnili — będzie 48 razy powiększony. W tym pięknym i praktycznym stroju zdaje się, że zadość czynimy licznym zapytaniom o nowe płaszcze, chociaż téj zimy więcéj będą używane paletoty.

Fig. IV. do VII. płaszcz paltotowy, według trzeciéj figury żurnalu — to ubranie ma głównie zimowy pozór przez kołnierz duży, okrągły. Robi się z podwójnego sukna z watą i podszewką, ubiera się wstążką i guzikami, jak bliżéj poznać można według żurnalu Fig. III. W przodkach robi się kieszenie — właściwie pod garnirunkiem — ze wstążek jest listewka na kieszenie.

Fig. XI. do XIII. grecki żaczek, odrysowany według naturalnéj wielkości. Model ten z rozdzielonemi połami, ubiera bardzo zgrabnie, jest ułożony dla wzrostu proporcyonalnego średniéj wielkości. Połowa objętości w górze od 43 do 44 cali. Stosunek téj miary jest wzięty więcéj dla osób o których się mówi, że mają małą, zgrabną figurkę; wynosi 30 i pół cala długości w plecach, 15 cali w bokach, 16 i pół cala szerokość pleców. Objętość w pasie nie potrzebuje być oznaczoną, ponieważ żaczek ten nosi się nie zapięty, ażeby widać było stanik od sukni.

Prześlicznie wygląda żaczek podobny z niebieskiego lub ponsowego aksamitu, brzegi, jak to oznaczone na żurnalu, czarnemi krepinkami szeroko obłożone; używany bywa do tego także złoty lub srebrny szutaś, co szczególnie na zabawy wieczorne lub do teatru bardzo świetnie ubiera.

Dodajemy w końcu, że niektórych życzeń, abyśmy podawali kroje zawsze w naturalnéj wielkości, uwzględnić żadnym sposobem nie możemy, albowiem dla większéj części Sz. Prenumeratorek naszych jest to nierównie dogodniéj, że kroje pomniejszone mogą podług podanéj miary dowolnie do każdego wzrostu stosować — niż żeby tylko jedna proporcyja podaną była.

Korespondencja „Kaliny".

Panu J. S. w Iwoniu. Wierszyk pański zachowujemy sobie na późniéj. O nadesłanie innych — choćby mniéj lirycznych — prosimy.

Anonymowi (kluczów wiolinowego i basowego). Niesłusznie Pani nam zarzuca w korespondencyi „Kaliny" złośliwą ucinkowość. Zarzucani ze wszech stron wierszydłami, musimy się w jaki bądź sposób zasłaniać przed tą powodzią, ale dla prawdziwéj poezyi, w któréj nie rymy ale głos duszy się słyszy — mamy cześć należną. Z nadesłanych nam poezyj — dwa ustępy będą drukowane w najbliższych numerach, inne późniéj. Prosimy o pamięć.

Pani J. w Krakowie. Dziękujemy za przychylne zdanie o „Kalinie", ale pochwał własnego pisma drukować nie możemy.

— Dla **C...** nadesłano z Rymanowa od A. G. 5 zł. w. a. Proszeni jesteśmy od C., ażebyśmy w imieniu jego wynurzyli łaskawym opiekunom jego najczulsze dzięki za pomoc, która go z najprzykrzejszego położenia wydobyła.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Tadeusz Wojciechowski.

Kraków. — W drukarni c. k. Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem K. Mańkowskiego. 1866.